ROK VI.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 markę 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgo
Wilhelmowski N
obok Biblioteki Racz

LISTY
nadsełać należy franco
do redakcyi Orędownika.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Antoniego z Padwy
Jutro: Bazylego bisk.

Poznań, Wtorek 13 Czerwca 1876.

Wschód słońca 3.38,

W piątek 16 bm. będzie 30 lat od kiedy Pius IX wstąpił na Stolicę Apostolską. Ważne królestwo boże na ziemi. ważną rzeczą kto widzialnie rządzi w tem królestwie, ważną że Pius IX rządzi, ważną że tak długo Papieżem, dla tego ważny dzień 16 czerwca 1876. Na cześć tego dnia odbędzie się oprócz nabożeństw w Poznaniu wiec w piątek wieczorem.

Pana Henryka Krzyżanowskiego

Mowa do Włościan

powiedziana na

[illegible]lnym Zebraniu Kółek Włośc. w Poznaniu dnia 21 maja 1876 roku.

(Dokończenie).

[illegible]o do kredytu hipotecznego odpowiem Wam, [rz]eczywiście na pokrycie tegoż, tak ogromnych [po]trzeba kapitałów, że jeśli nam rząd nie zezwoli [na] zawiązanie Towarzystwa kredytowego, czyli [tak] zwanej landszafty, to własnemi siłami poradzić sobie nie zdołamy. Póki to nie nastąpi, starajcie się o pożyczki z Kasy Prowincyonalnej, [k]as kościelnych, z Banku Włościańskiego, bo [illegible] rólnik [illegible] możno[illegible] banków cudzo[illegible], które wprawdzie co [u]dzielenia poż[yczek] łatwe, ale za to wa[illegible]ki ich tak twarde, iż nie jednego z Was już [wyci]ągnęły do upa[dku].

5. *Sp[ółki] pożyczkowe.*

Co zaś do kredytu osobistego, twierdzę, iż na[sze] Spółki są zdolne zupełnie pokryć potrzeby [jego]ze, i nie mamy powodu udawać się ani do [obc]ych banków, ani też do lichwiarzy. Okolice, [w k]tórych się na trudność pożyczek wekslowych [sk]arżą, są albo takie, w których się o zawiązanie [S]półek pożyczko[wych] [illegible] starano, albo takie, [gdz]ie kierownic[two] [illegible] nie do[illegible] skargi pochodzą [illegible]kich, którzy słusznym [wa]runkom Spółek przy udzielaniu pożyczek nie chcieli zadosyć uczynić, a więc też kredytu nie uzyskali. Nie mówcie mi, iż kraj nasz ubogi, iż na potrzeby obecne kapitału dostatecznego nie znajdzie. Postawię Wam jako przykład gminę, w której skarżono się na ciągły brak wody, bo jedna studnia na potrzeby wsi nie starczyła; atoli konieczność gminę znagliła i zaczęto szukać umiejętnie źródeł, a znaleziono ich wtedy tyle, iż nie tylko wody na potrzeby dostarczyły, ale że staw z nich byłoby można utworzyć. Tak samo mimo biedy, jest między nami dosyć pieniędzy, tylko takowe, albo spoczywają martwe między ludźmi, albo też je niosą na schowanie do obcych kas oszczędności. Prowadźmy więc z jednej strony kierownictwo naszych Spółek trzeźwo, starannie i umiejętnie, tak aby ogólne do nich zaufanie się wzmogło, a z drugiej strony krzewmy i wspierajmy to dzieło rąk naszych, znosząc do nich, co tylko mamy z zaoszczędzonych funduszów, a Spółki nasze, które są dotąd tylko krzewinami, wnet urosną i tak się wzmogą, iż zaspokoją potrzeby kredytu naszego ludu.

Obok korzyści, które nam przedstawiają Spółki [po]życzkowe o tyle, że nam dostarczają funduszów na pokrycie kredytu wekslowego, mają one jeszcze dwie wybitne dobre strony.

Pierwszą jest sposobność umieszczenia w nich kapitału jako depozyt z bezwarunkową pewnością; bo czyż może być gdzie większa rękojmia, jak tam gdzie wszyscy członkowie Spółki odpowiadają za bezpieczeństwo?

[Drug]a zaś dobra strona jest ta, iż każda Spółka [illegible] tworzy kasę oszczędności dla naszych [włości]ańskich. Niechby ojcowie rodzin o tem pamiętali i przy urodzeniu każdego z swych dzieci na ich imię pewną kwotę rocznie do depozytu Spółki składali, pozwalając aby procent przyrastały do kapitału, aż do dojścia do pełnoletności; coby to za spore wyposażenie się ztąd utworzyło, i jakby to od razu spadł [illegible] głowy kłopot spłaty tychże dzieci, gdy dorosną.

6. *Szkodliwy podział grunt[ów].*

Przechodzę znów na inne pole. Z przyczyny iż kredyt tak trudny, a często tak uciążliwy, nastąpił nowy objaw między W[ami], Szanowni Włościanie, to jest dążność coraz częstsza cząstkowania czyli parcelowania Waszych gospodarstw, czy to dzieciom własnym w drodze działów, czy też obcym dla uzyskania gotówki.

Gdybyście mieli wielkie obszary ziemi, możnaby to jeszcze wyrozumieć, ale robią to gospodarze mający nie więcej jak 50 morgów, a często tylko 25 morgów, z których cząstki po 2 do 10 morgów jeszcze odprzedają.

Przy warunkach, w których obecnie żyjemy, zachowanie ojczystej ziemi jest jednym z najważniejszych celów żywota naszego; każden więc objaw, który się do tego przyczynić może, aby tę ziemię z pod naszych rąk usuwać, uważać winniśmy za zgubny.

Jest to wprawdzie uznana gospodarska prawda, iż mniejsza własność da się łatwiej zagospodarować, niż wielka, a z mniejszej cząstki większe zyski wyciągnąć się dadzą, atoli ta prawda do naszych gospodarstw włościańskich zastosować się nie da. Tak zwani półrolnicy odebrali przy regulacyi obszary nie większe jak po 50 morgów, tak zwani chałupnicy nie więcej jak 25 morgów. Jest to nie większa ilość ziemi, jak ta właśnie, która dla małego ale porządnego gospodarstwa wiejskiego, mianowicie dla utrzymania jednej rodziny, jest koniecznie potrzebna. Ten sam wzgląd już Wam jasno jak na dłoni wykazać może, iż zmniejszanie dowolne Waszych gospodarstw byt Wasz powolnie podkopuje. Twierdzę stanowczo, iż to cząstkowanie jest nieszczęściem dla sprzedającego i również dla nabywcy.

Posługując się przykładem z codziennego życia, [py]tam Was się, czy bochenek [illegible] rodziny [illegible]howany na [illegible], jeżeli z niego przez jedną dobę, czyż [illegible] czwartą część wykroicie, i czyż również ta czwarta część odkrojonego bochenka starczy na wyżywienie drugiej rodziny, której się ta cząstka dostała? Otóż krajecie Wasze gospodarstwo z równym skutkiem, jak ów bochenek chleba.

Ten który sprzedał parcelę, myśli, iż jest takim samym gospodarzem, jakim był przed sprzedażą, na te same potrzeby i dawnym trybem chciałby prowadzić gospodarstwo. Jakiż więc ostateczny skutek? Otóż niedobry i wywłaszczenie zresztą gospodarstwa.

Weźcie z drugiej strony na oko nabywcę parceli 6ciu, 8miu lub 10ciu morgów. W najszczęśliwszym razie zapłacił ją całkowicie i został właścicielem kęsa roli. Porzucił on dotychczasowy wyrobek i uroił sobie, iż z dochodu tej cząstki żyć sobie będzie jako gospodarz. Otóż ta myśl sama zgubić go musi, bo całe gospodarstwo było przeznaczone na utrzymanie jednej rodziny, a on myśli, iż z czwartej części swoję własną rodzinę wyżywić potrafi.

Badając tę rzecz podług zasad gospodarskich, do również smutnego dojdziemy wypadku. Liczy się na 10 morgów ziemi jedna sztuka bydła. Przy gospodarstwie mającym 50 morgów, przyjmiemy, iż właściciel trzyma 2 sztuki pociągowe, a oprócz nich 2 lub 3 sztuki mleczne. Uprzedawszy 4tą lub 5tą część swego obszaru zmniejszyć musi albo pociągowy inwentarz, albo mleczny, a to z pewnością korzyści gospodarstwu nie przyniesie.

Gorsza atoli dola nabywcy cząstki, który na niej ledwie jednę krowę utrzyma; a zkądże on weźmie sprzężaj na dokładną uprawę swej roli? [illegible] Czemże żyjemy [illegible] [zap]atruje sposobem jak prosty rólnik. Mi[illegible] [illegible]za opiera się na dobrem użyciu czasu [illegible]cznej pracy. Pytam Was się teraz, czy [go]spodarz, który mając całe swe gospodarstwo [illegible] cał cały swój czas na pracę gospodar[skiej], on po sprzedaży jednej czwartej części [il]i o jednę czwartą część jest uboższy, [z dru]giej strony pozostała mu jedna czwarta [część] czasu wolnego? Czyż on rzeczywiście chciał tę stratę swą pokryć przez użycie czasu wolnego i zarobek na obcej własno[ści]? W najczęstszych przypadkach można przyjąć, [ż]e, i że użyje tego czasu na próżnowanie. [Wi]ęc przez to nową stratę ponosi, traci bowiem jednę czwartą część wartości swej rocznej prac[y].

Nie inaczej się zapatruje i nabywca owej par[c]eli. Bez sprzężaju porządnego będzie on marnował część swego czasu na uprawę ładajaki[ego] kawałka roli; drugą część czasu poświęci on przywilejom gospodarskiego stanu, żeby bywać na każdym targu poblizkiego miasteczka; ileż mu więc jeszcze czasu pozostanie dla zarobku, który go dotychczas żywił, i czyż on może nawet powoli nie utraci poczucia pracy?

[illegible] Włościańskich.

Smutny to obraz, i chciałbym żebyście się uważnie wpatrzyli, bo widzę w nim groźne niebezpieczeństwo.

Szanowni Włościanie! mówiąc o Waszych [sto]sunkach, mógłbym Was jeszcze na inne pola [wy]wadzić pola i nowe sprawy pouczyć, bo wiem, [iż o]braz, który tu Wam rozwinąłem, nie jest [do]kładny; nie chcę atoli tego wykładu nad mi[arę] przedłużać. Przecież się spodziewam, iż po up[ły]wie roku znów się zobaczemy, to i kto[kolwiek] [n]iejszy Wam uzupełni to com opuścił [illegible]. [K]ończe więc temi tylko słowy, iż od Was sa[mych] przyszłość Wasza i późniejszych pokoleń za[leży]; zależy ona niety[lko] od s[illegible] [illegible] wychowacie [illegible] [illegible] tych pracach kółka [illegible] Wam mogą oddać usługi. Wiecie iż do dźwignięcia ciężarów posługujemy się zwyczaj[nie] łańcuchem; otóż kółka nasze tworzą ogniwa [ła]ńcucha, które wnet całą naszę ziemię opaszą; [tak], aby one Was wydźwignęły z tej Wa[szej] [ni]zkiej doli; to tylko więcej jak pewna, a że [c]h silniejsze będą te ogniwa, i im lepiej spojone, [t]ym łatwiej to zadanie się uda.

Mowa Marcina Durlaka

z powiatu pleszewskiego ze wsi Twardowa powiedziana na wiecu poznańskim, do wszystkich zgromadzonych dnia 30 maja r. b.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmożni Panowie, czcigodni Kapłani, szanowni Obywatele i uczciwi Wieśniacy! Występuję ja tu jako ubogi pachołek w ubogiej siermiędze, ale występuję jako prawowity syn rzymsko-katolickiego Kościoła, jako prawowity syn Ojczyzny naszej i języka polskiego i jako prawowity spadkobierca spuścizny najdroższej mej, która mi się należy po ojcach i praojcach, a to jest język nasz polski i religia rzymsko-katolicka.

Zebraliśmy się tu na ten wiec sławny poznański jakby z jedną myślą i z jednem uczuciem, ale też zjedną boleścią które wszyscy w sercu nosimy, i zebraliśmy się po lekarstwo a może już ostatnie. A jakie to lekarstwo, oto błagać i prosić Najjaśniejszego Cesarza i Monarchę potężnego i Króla, ażeby nam nie podpisywał, i nie [illegible] wyrzucał mowy naszej ojczystej i tego najdroższego skarbu którymy po ojcach i praojcach odziedziczyli i z piersi matek naszych wyssali.

[illegible] się do wa[illegible] Kapła[illegible] [illegible] już każdy z[illegible] mówić, ale się [illegible] nie zecie czytać, [illegible] do ciebie prosty [illegible] do was Wieśniacy, [illegible] moi współtowarzysze, co za owoce [illegible] język niemiecki przyniesie? Oto urodzi [illegible] [illegible] a pójdziesz zam[illegible] dować a nie będziesz [illegible] po niemiecku, to [illegible] nie wysłucha, [illegible] ojciec albo mat[illegible] pójdziesz do ur[illegible] wilnego zameldow[illegible] on ci może każe [illegible] zwi. Kiedy pójdzie[illegible] a mąż córka zamiast [illegible] miała iść do kapłan[illegible] sposobić się do go[illegible] przyjęcia małżeństwa [illegible]dzie musiała wprzó[illegible] się po niemiecku. Kie[illegible] ci wyznaczą [illegible] sadzie a przyjdziesz, to musisz wprzody [illegible] szukać tłum[illegible] kiedy przy[illegible] [illegible] i termi[illegible] [illegible] grunt ku[illegible] [illegible] dzieci[illegible] [illegible] ją do klatki [illegible]adał tak ja[illegible] będziesz miał owoce ku[illegible] uczą. T[illegible]

[illegible] będziemy [illegible] szl[illegible] [illegible] było [illegible]arza i Króla i ta[illegible] [illegible] na klęczkach [illegible]e łzami w oczach [illegible] [illegible] jako dzieci spo[illegible] [illegible] od do[illegible] twojej, tej samej [illegible] popi[illegible] pozrzekał i podpisywał na[illegible] ojcom nasz język, naszą mowę, naszą religią [illegible] teraz byś miał wszystko niweczyć, my jeszcze [illegible] nadzieję ku [illegible] nie tracimy ufności, [illegible] się odwołujemy się, my [illegible] wieśnia[illegible] [illegible] po zagrodach polskich mi[illegible]. Do wa[illegible] [illegible] Panowie do ciebie przew[illegible]niczący wi[illegible] owi, do ciebie zacny Komitecie wiecu poznańskiego wołamy: protestujcie za nas, proście i piszcie a[illegible] nie atramentem, oby się pomiędzy nami znalaz[illegible] jaki mechanik a przemienił łzy nasze na atrament, piszcie łzami ojców, łzami matek, łzami dziate[illegible] polskiego, jęczącego i uciśnionego narodu! [illegible] wam tę waszą dobroczynną rękę mile ucałujemy i miłość i przywiązanie serdeczne ku wam żyw[illegible] się też na to jasne dowody, sami macie przek[illegible] [illegible] niechże z was prawowitego pana lu[illegible] [illegible] wezmą do więzienia za prawa majow[illegible] [illegible]wane, a kiedy was biorą albo wypuszcz[illegible] [illegible] gotowi ludzie życie za was łożyć, żeby[illegible] [illegible] wasze; czyli wam każdy ręki nie u[illegible] [illegible]byście 2 lub 3 lata siedzieli we więzie[illegible] [illegible] wasza szcz[illegible]niała wybladła i szaty [illegible] [illegible]twiały i spleśniały. [illegible]yśmy was we łzac[illegible] [illegible] i obmyli i tak to miłością pałały serca [illegible] [illegible] naszych [illegible] miłości dalej pomówimy [illegible] sobie przykład, czy ty panie, czyli t[illegible] [illegible] płot, to n[illegible] [illegible] poprzybijasz ze[illegible]

[illegible] pr[illegible] [illegible] prostaka [illegible] tem czyli tym gałązka [illegible] to je[illegible] [illegible] zastania pana i kapłana. Takim [illegible] [illegible] naród polski, kiedy posiadał sw[illegible] swoje berło, kiedy [illegible] koronę, kiedy posiadał [illegible] sławę, honory i potęgę, co nawet inne narody [illegible] i do stóp się mu kłaniały, i od tego naszego kotu odpadywały tysiące Tatarów, od tego [illegible] odpadywało tysiące Krzyżaków, tysiące Turków, tysiące Szwedów i innych narodów, co już ich nie będę wymieniał. Może sobie niejeden pomyśli, to nas też Pan Bóg za to karze kiedy ojcowie nasi tak wie[illegible] walczyli. Oj pomyliłbyś się bracie! Nasi ojcowie i pradziadowie to musieli napastników [illegible] najezdników z ojczystej zagrody wypędzać, nie [illegible] tego narodu sąsiedniego, któryby Polak nie szarpał, skarbów nie zabierał, naprzykład [illegible]arzy, kiedy roku 1575 wpadli na Podole, to zabrał lu[illegible] dzi [illegible] w niewolę oprócz zabitych. Takrobili Tatarzy Krzyżacy, kiedy wpadli na Litwę o wy[illegible] [illegible] 000 narodu, a więc musieli [illegible] [illegible] wydzierali [illegible] skarbów, ani języka, walczyli aby my mieli swobodę[illegible] stą zagrodę. A my teraz opuszczeni, a [illegible] pod nogami i za nie rachowani i co nasze [illegible] sze wszystko zabierają. Tak się z nami [illegible] ale czy my to już nie mamy sławnych boha[illegible] [illegible]szych, czy to nie mamy Mikołaja Kop[illegible] sławnego astronoma kt[illegible] nie [illegible] prawić, czy my to nie mamy króla [illegible] mierza, który wiele dobrego [illegible] czy to nie mamy tak sławnego [illegible] bieskiego który [illegible] zawsze pokromi[illegible] to [illegible] mamy sławnego Augustyna Kor[illegible] Ktor[illegible] [illegible] garstką [illegible] [illegible] mogłbym tu wiele przytoczyć, ale

[illegible] i okoliczności nie pozwalają, przypomnę wam tu choć jeden czyn boh[illegible] to Kaspra Karlińskiego wodza wojsk polskich we fortecy Olsztynie między Krakowem a Częstochową. Żył on kiedy Maksymilian arcyksiążę austryacki wpadł z wojskiem do Polski, aby koronę gwałtem odebrać. Karliński utracił już 7 synów w tej wojnie w obronie ojczyzny, Austryacy wezwali go aby wydał zamek, i przypuścili szturm i odparci zostali. Aliści w pobliskiej wiosce dostali mamkę z najmłodszem dzieckiem: i co Austryacy robią, naprzód prowadzą mamkę z dzieckiem mając nadzieję, że ojciec nie każe strzelać do ostatniego syna. Wojsko poznawszy, że to syn dowódzcy strzelać nie chciało. Austryacy już byli pewni, że dostaną zamek bez rozlewu krwi i szli śmiało, aliści Karliński chwyta za lont rozpalony i wymawia te słowa: pierwej niż ojcem [illegible] Polakiem jestem. Zginęło dziecko, ostatnia pociecha, a Austryacy odparci zostali. Tak i ja [illegible] wam, widzicie bracia Wieśniacy, i ja prosty chłop skądże mam tę odwagę, oto najprzód zawdzięczam Najwyższemu, a potem polskim gazetom, [illegible] wam to bracia zalecam. [illegible]cie tak piękne pisma jak [illegible]ie „Niedzielę", „Gwiazdę", „Katolika" i „Orędownika", pisma pouczające i ze świata nowiny donoszące. Czytajcie, oświecajcie się, a będziecie dobrymi Polakami, a język ojczysty nie zaginie.

Szanowna Redakcyo! zakończyłem mowę moję [illegible] choć ze łzami brawo wykrzykli bracia, moje serce boleść ścisła żem musiał mowę zakończyć, bo mnie [illegible] pan przy mównicy trzymał za sukmanę i ciągał mnie jakby za nadeczkę swego karego. Więc nie wiem dla czego, czy że godzina przeznaczona mijała, czy [illegible] się dalej mnie z mową puścić. Proszę Cię Szanowna Redakcyo donieś mi przyczynę tego.

Ten pan, który Was ciągnął za sukmanę jakoby karego, to był z redakcyi „Dziennika Poznańskiego". Pisarze tej gazety to liberaliści polscy, mało co lepsi od liberalistów niemieckich, sprzeciwiali się [illegible] początku ogromnie wiecom [illegible] dopiero kiedy widzieli, że wiece i bez nich się odbywają, przemawiali za wiecami, aby nie stracić wpływu zupełnie, lecz niechęć do wieców pozostała w ich sercach, mianowicie nie lubią kiedy się mówi o religii i kościele, dla tego przeszkadzają jak [illegible] nie mówili księża i wieśniacy. Szczególniej w Poznaniu liberaliści nasi chcieliby, aby tylko oni rej wodzi[illegible] oni gadali i ci którzy im się podobają, dla tego Wam przeszkodzono w mowie na wiecu Poznańskim. Zapytacie się dla czego pisarze „Dziennika Poznańskiego" byli przeciwni wiecom i do dziś okazują pewną niechęć do nich. Otóż powiedzieliśmy że są lib[illegible]-tami, li[illegible] zaś nowomodny, którego główną cechą jest [illegible] ducha religijnego a czasem zupełna niewiara i nienawiść do kościoła, liberalizm słusznie nie podoba się ludowi polskiem[illegible] który jest religijny. Na wiecach [illegible] się na wiec[illegible] wiedzą tedy [illegible] wobec ludu na wiecach ze swemi [illegible] przepadną, dla tego nie lubią wieców, bo przecież inaczej mówić jak myślą, mówić do ludu w duchu religijnym, też im nie przyjemnie. Ta jest przyczyna, dla której są ludzie nieprzychylni wiecom ludowym, chociaż się oni do tego nie przyznają i zastawiają się innemi powodami. Pisarzom „Dziennika Poznań[illegible]ego" podoba się zwołać kilku lub kilkunastu [illegible]nów do Poznania, panów chorujących na liberalizm lub innych powolnych i dobrodusznych, n[illegible]dać im to i owo i przez nich pokierowa[illegible] spra[illegible] według swego upodobania. Łatwiej [illegible]łak[illegible]łem, kółku zwyciężyć jak w gromadzie wielkiej. W ten sposób załatwiała się większa cz[illegible] [illegible] w publicznych u nas. Hasła wychodziły z m[illegible]go kółka, a za temi hasłami szli wszyscy, [illegible]anowicie jeden jegomość w Poznaniu wielką [illegible]azał zgrabność w tem, że wielu panów nie [illegible] ciągnął za poły surduta lub fraka lecz [illegible] za nos wodził. Wiece dopiero zaczyn[illegible]ą zmieniać i leczyć chorobliwe nasze stos[illegible]ki życia publicznego, ludzie się poznawają i [illegible]ą, już pojedyńczy ludzie i kółka nie mogą [illegible] łatwo mącić wody i prowadzić ją na koło [illegible]ego młynu, już się trzeba pytać co ogół [illegible] na to powie, już ogół i lud nie słucha [illegible] [illegible]epo głosów pojedyńczych i nie wykonuje [illegible], już lud i ogół sam zaczyna się [illegible] spraw publicznych, bierze w nich udział, do[illegible]ie [illegible] o nich, prosi o pouczenie, [illegible] pomi[illegible] [illegible]rem a i wybiera. Sprawa publiczna [illegible] się jednem słowem prawdziwie sprawą p[illegible]ną, sprawą ogółu, tak jak być powinno. [illegible]karze i literaci nie powinni kierować życ[illegible] [illegible]licznem, oni powinni zapisywać tylko co [illegible]je w tym życiu, przez ga[illegible]zety niechaj [illegible] odzywają się ludzie życ[illegible] obywatele w[illegible] stanów, redaktor niech będzie redakto[illegible] [illegible]ko porządkującym materyał Obywatele z[illegible] teraz trudnią się stateczn[illegible] i ciągle spra[illegible] [illegible]blicznemi, dla tego prze[illegible] dzą często l[illegible] niepowołani, bo życie nie s[illegible] tylko bieży [illegible] ktoś musi przywodzić, sk[illegible] nie przywod[illegible] [illegible]ani, chwytają za cugle ni[illegible] powołani. [illegible] w dzień Poznańskiego wi[illegible] odezwał się [illegible] obywateli p. Dziembow[illegible] wzywając ic[illegible] nie pozostawiali spraw pu[illegible] cznych kier[illegible] [illegible]eratom i redaktorom główn[illegible] lecz aby sa[illegible] [illegible]ali się gromadniej, schod[illegible] pisali i pub[illegible] sprawy publiczne traktow[illegible] Podobne gł[illegible] [illegible]łyszysz w pojedyńczych roz[illegible] wą, zdrowy [illegible] narodu budzi się. Powi[illegible] o tem indz[illegible] a końcu jednę radę bra[illegible] kiedy Was [illegible]dzie podczas mowy ciągnął za sukmanę, t[illegible] [illegible]cie głośnie takiego pana aby Wam nie [illegible]dzał, aby się swego surduta trzymał i [illegible] poły ciągnął. Niech [illegible] wiece ludow[illegible]

— * **D[illegible] b. m.** zbiera się znów izba panów. Pon[illegible] może niebawem będzie obradowała nad p[illegible] o języku urzędowym, dla tego trzeba się śpi[illegible] z odsyłaniem naszych petycyi w tej sprawie, [illegible] w tym tygodniu wszystkie ile możności były w Berlinie. W Poznaniu petycye wyłożone do podpisywania w restauracyach, handlach, [illegible]miejscach publicznych po[illegible] Podpisać p[illegible] niezwłocznie jest obowią[illegible]iem obywatelskim polskim!

[illegible]

— * **Gospodarze** parafii Ceradza ko[illegible] nego Piotr C[illegible], Michał Bąkowski, We[illegible] Drozdowski, St[illegible]ław Cieśla i dzierżawca [illegible] bostwa Such[illegible]ski zaprosili Patrona [illegible] Włościańskie[illegible] aby raczył do nich przyje[illegible] założyć K[illegible] Zwykle jaki pan lub ksiądz Patrona, l[illegible] tu sami włościanie się zgłosili być powin[illegible] wszędzie są opiekuni, w[illegible] nic pracie[illegible] [illegible]dzieci, widzą, słyszą, czy mogą radzić [illegible]bie. Dla tego dalej za[illegible] kładem gospodarzy z parafii Ceradzkiej, gdzie Kółko zakłada 18 b. m.

W Opatowie [illegible] powiecie ostrzeszowskim założone Kółko włościańskie 25 b. m. Rów[illegible] w Bobrow[illegible] w Ostrzeszowskiem utwor[illegible] takie Kółko. Dalej a więcej.

Z Warmii, 9 czerwca. Zwołaliście zac[illegible] [illegible]nowie ogólny wiec do Poznania, a zwoł[illegible] czyli w[illegible] podpisało, [illegible] nie my[illegible] [illegible]zych [illegible] narod[illegible] wezwanie to było[illegible] [illegible] że chcąc z niego korzystać, gdy tako[illegible] „Orędowniku" wyczytałem, trzeba było już s[illegible] gotowym na peronie dworca kolei naszej i czek[illegible] na danie sygnału do wsiadania we wóz prz[illegible] chodzącym kuryerze o godzinie 7 nad wieczor[illegible] Któż więc na to — zwłaszcza u nas — mógł [illegible] przygotowanym?

Wezwanie w „Orę[illegible]" odebrałem w pon[illegible] działek o godz. 6 w[illegible]em, a wiec już we wt[illegible]rek w południe się [illegible]. Chętnie byłbym się tam udał, lecz dla kr[illegible]asu nie było to po[illegible] dobnem, więc przyna[illegible] duchem uniesiony [illegible] łączyłem się z obradu[illegible] [illegible]amże, a dziś [illegible] moje dołączam, że i [illegible] Warmii żyją jeszcze P[illegible] ły władający polskin[illegible] i mający przyr[illegible] dzone i zagwarantowane polskie prawa. Więc [illegible] Panowie będziecie się [illegible] w Berlinie upom[illegible] nać, to nadmieńcie oraz, że i we Warm[illegible] P[illegible] nie wyrzekli się swego polskiego język[illegible] do niego praw i wyrzek[illegible] się [illegible] nigdy nie[illegible].

Niemamy wprawdzie tak [illegible]zielnych i [illegible] cznych reprezentantów [illegible] polskiej mow[illegible] narodowości, lecz niech nas to [illegible]prezentuje, że polskim językiem dość dobrze w[illegible]damy, bo on jest naszym językiem ojczystym i że mamy zwycza[illegible] obyczaje i nazwiska po największej części pol[illegible] Niemamy też i dzielnego reprezentanta i obroń[illegible] na sejmie w Berlinie ktoryby dzielnie za [illegible] wyłącznie się odezwał, a przynajmniej my[illegible] tem nigdzie nie czytał. A t[illegible] nas jakoś [illegible]

W szkołach naszych wi[illegible]skich już też uczą dzia[illegible] tek polskich religii, tych najgruntowniejszych [illegible] najpotrzebniejszych zasad początkow[illegible] [illegible] po niemiecku — niezrozu[illegible] Na[illegible] niecierpliwią się i utyskują, że się muszą [illegible] mozolić, a [illegible]lneg[illegible] [illegible]zekonania religijnego [illegible]

ROK VII.

OREDOWNIK.

Nr. 77.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełac należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nio zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Heliodora bisk.
Jutro: Józefa Kalasantego

Poznań, Wtorek 3 Lipca 1877.

Wschód słońca 3.48, zach. 8.24.
Długość dnia 16 god. 42 min.

Przedpłata kwartalna wynosi:
na **prowincyach 2 marki** (20 sgr.)
w **Galicyi** . . **1 złr. 50 cent.**
w **mieście** kwart. **1 mk. 75 f.** ($17^1/_2$ sgr.)
z odesłaniem do domu **2 marki** (20 sgr.)
na **miesiąc** . . . **60 fen.** (6 sgr.)
na **tydzień** . **15 fen.** (9 groszy.)

Poznań, 2. lipca.

— * **Skargi** na postępowanie urzędników administracyjnych w sprawie wieców szerzą się razem z wiecami między ludem naszym.

Przyznać musimy, że zachowanie się urzędników na wiecach samych jest prawie wszędzie poprawne i prawne; nie stawiają oni żadnych trudności, gdy już widzą, że wiec przychodzi do skutku. Atoli za to dowiadujemy się z kilku stron, że panowie komisarze przed wiecami starają się pośrednio odwieść ludzi od nich. Wypytują się o szczegóły, kto wiec urządza kto ich do niego namówił, czy dostali jakie listy od kogo, żeby te listy wydali, choćby już były nawet podarte. Straszą także, że po wiecu źle będzie, że na wiec nie pozwolą.

Lud nasz, niestety, ma dotąd jeszcze więcej respektu przed komisarzem a nawet i żandarmem, aniżeli potrzeba dla szczęścia monarchii pruskiej i rzeszy niemieckiej. Nie znając praw swoich, straszą się słowami komisarza i na wiecu czekają, co się stanie.

Dość liczne wiece, odbywające się w ostatnim czasie, a zwoływane prawie wyłącznie przez mieszczan i gospodarzy wiejskich, powinny nas przekonać, że i my Polacy mamy w państwie pruskiem prawo do takiego publicznego gromadzenia się i pouczania się w sprawach publicznych.

Powinniśmy zawsze pamiętać o tem, że urzędnicy są dla obywateli, a nie obywatele dla urzędnika. Skoro my Polacy dopełniamy obowiązków naszych względem rządu, skoro płacimy podatek, służymy w wojsku, krew lejemy za rząd w wojnach, a podczas spokoju szanujemy prawa krajowe i władzę publiczną; — skoro się na wiecach przy mowach i uchwałach prawnej drogi trzymamy, to żaden żandarm, żaden komisarz i żaden burmistrz nie śmie nam w wiecach przeszkadzać, bo takie jest w Prusach prawo.

Po tylu wiecach mieszczanie nasi i gospodarze wiejscy powinni się już przekonać, że nie ma się czego lękać przy urządzaniu wieców i że ludność nasza śmiało się do nich garnąć może.

Skarżą się wprawdzie i na to, że władze natychmiast podwyższą w podatkach tych, którzy zwołują wiece. Niezaufanie ludu idzie tak daleko, iż powszechnie mówiono, że rząd nałoży większe podatki na tych nawet, co pojechali na jubileusz papieski do Rzymu. Ludzie mówią, że to już taka natura pruskiego urzędnika, iż musi Polaka w podatkach podwyższać.

Nie wchodzimy w głębiej w tę „naturę urzędnika pruskiego," ale i tu mamy przecież prawne sposoby, abyśmy się bronili przed nieuzasadnionem podwyższaniem w podatkach. Trzeba tylko abyśmy się pouczali o prawach, jakie nam przysługują, i gdy czujemy się pokrzywdzeni, dochodzili prawa naszego śmiało, ale zawsze w sposób przyzwoity i wytrwały.

— * **Elementarze dla Górnego Szląska.** „Gazeta Górnoszląska" w num. 50 z 27. czerwca pisze:

Sprawa wydawnictwa elementarzy dla Górnego Szląska ma nieocenioną doniosłość celem ratowania języka polskiego na Górnym Szląsku. Sprawa ta jakkolwiek wszystkich rodaków naszych żywo obchodzić powinna, mało znalazła poparcia a nadto tyle niepotrzebnej opieki i starań, (!) co istotnie do niecierpliwości i znudzenia czytelników pewnej prasy, jak nam donosili, doprowadzało, (!) Mimo tej nieżyczliwości znalazło się wielu szlachetnych, którzy tak w kraju naszym jak i po zagranicą, z chęcią grosz swój składali tak na ręce nasze jak i redakcyom pism innych. Zebrała się suma, która jednakowoż nie wystarcza, aby w zamierzonych a przynajmniej w większych rozmiarach dziełko to koniecznie rozpowszechnić. Udano się więc z prośbą o pomoc materyalną i pomoc zajęcia się tem dziełem do „Towarzystwa Oświaty" w Poznaniu, które jak widać inaczej pojęło naszą prośbę (?) a przez niewystarczającą deklaracyą ze strony księdza Przyniczyńskiego dla zbyt krótkiego czasu, przedewszystkiem, aby uchronić „Towarzystwo Oświaty" od pocisków pewnego pisma, (niepoprawnego „Orędownika" Przyp. Red.) co już i miejsce miało, cofnięto projekt i zajęto się natomiast obecnie szczerze nad doprowadzeniem do skutku wydawnictwa.

Za dni kilka podany będzie komitet jak i konkurs na elementarz, który w Krakowie albo we Lwowie ocenionym i wybranym będzie. Niezadługo podamy Sz. Czytelnikom bliższe szczegóły, sądzimy, że godnie potrafimy się wywiązać z zadania jakiegośmy się podjęli.

Pozwolimy sobie zwrócić uwagę Redakcyi „Gazety Górn.," że w Lwowie i Krakowie mniej są obeznani z stósunkami szkólnictwa pruskiego, aniżeli w Poznaniu.

— * **Walka rządu z Kościołem.** W Kościanie jeszcze się nie skończyły sławne już na świat cały awantury, powtarzające się przy każdym pogrzebie. Do „Kur." donoszą pod dniem 25. czerwca o świeżem tego rodzaju zajściu. W Kiełczewie pod Kościanem umarł pewien gospodarz. Nadchodzi dzień pogrzebu. Policya obstawia dom, w którym nieboszczyk złożony, i cmentarze, farny i choleryczny. Tymczasem zbierają się na oznaczoną godzinę tłumy ludu i wśród nabożnych śpiewów ciało zmarłego wynoszą na cmentarz. P. burmistrz, który niebawem w towarzystwie żandarmów się zjawia, grozi karą 30 marek tym, którzyby śmieli grób dla umarłego wykopać, wszakże na cmentarz wszystkich wpuszcza i grób kopać pozwala.

Środa, 29. czerwca. Siostry nasze Miłosierdzia naszedł wczoraj niespodzianie radzca ziemiański p. Auffarth i wręczył im rozporządzenie rejencyjne, znoszące szwalnią i ochronkę z dniem 1. lipca rb. Siostra Przełożona złożona była w ten dzień ciężką chorobą. Lekarz, który przypadkowo wówczas w domu Sióstr chorych opatrywał, zapewnił p. radzcę, że Siostra Przełożona tak jest chorą, że nie może z nikim mówić. P. radzca jednak, nie zważając na zapewnienie lekarskie ani na regułę, wzbraniającą wstępu do cel Sióstr, wszedł do pokoju, w którym Siostra Przełożona leżała. Chorą w chwili tej wzięły nader ciężkie kurcze. Postępowanie takie pana radzcy ziemiańskiego oburzyło nawet innowierców.

Jak bardzo włościanie nasi powinni się wystrzegać żydków usłużnych, niechaj wykaże następne zdarzenie. W Śremie toczył się niedawno temu proces przeciwko żydowi. Jeden z gospodarzy okolicznych pożyczył był u niego 18 talarów, za którą kwotę wystawił weksel na 30 talarów. Później, zanim termin wypłaty rzeczonego wekslu był nastąpił, gospodarz pożycza jeszcze 10 talarów i wystawia żydowi nowy weksel na 40 talarów. Zbliża się czas wypłaty. Gospodarz wchodzi z żydem w układy. Żyd litościwy tak radzi. Kapitału nie potrzebujesz płacić, gospodarzu, ale zapłać procent. Jeżeli zaś procentu zapłacić nie możesz, to masz do wyboru, że albo gospodarstwo na subhastę ci podam, albo zahipotekujesz na nim dla mnie już nie 40 ale okrągłe 100 talarów. Chłop zgodził się na to ostatnie i zahipotekował żydowi 100 talarów. Teraz zaprowadził sąd na gospodarstwie jego sekwestracyą.

Na miejsce emerytowanego budowniczego powiatowego p. Kleina, przeznaczony został p. Łukomski.

Rakoniewice, 2. lipca. Wiec polsko-katolicki, zapowiedziany w pismach przez 4 obywateli Polaków z Rakoniewic, odbył się wczoraj w stodole pana Józefa Kostrzewskiego, który też wiec zagaił, proponując p. Stanisława hr. Czarneckiego na przewodniczącego. Po zamianowaniu kilku ławników udzielił przewodniczący głosu ks. dr. Kanteckiemu, który obszernie mówił o prawach majowych i w końcu przedłożył trzy rezolucye, na które się zebrani jednomyślnie zgodzili. W pierwszej rezolucyi wyrażano wierność i posłuszeństwo dla Stolicy Apostolskiej, w drugiej posłuszeństwo dla kapłanów trzymających się wiernie prawowitej władzy kościelnej, w trzeciej wyrażono życzenie, ażeby rząd prawa majowe zmienił lub zniósł i przez to przywrócił ludności katolickiej spokój. Po nim mówił w przydłuższym a potoczystym wykładzie ksiądz Schroeder, mansyonarz z Grodziska, o tym samym przedmiocie po niemiecku do katolików Niemców, i odczytał te same rezolucye, na które się także katolicy niemieccy chętnie zgodzili. W końcu przemawiał p. dr. Szymański o szkole. Na wezwanie przewodniczącego wykrzyknięto po 3 razy na cześć Ojca św., ks. Kardynała Prymasa; podziękowano mówcom, z których jeden wniósł okrzyk na podziękowanie panu hr. Czarneckiemu, któremu się podzięka tem więcej należała, iż z umysłu zjechał z Pakosławia, aby wziąść udział na wiecu. Po czem zebrani rozeszli się spokojnie. Na wiecu widzieliśmy p. hr. Platera z Prochów i kilku księży proboszczów z okolicy. Ludu zebrało się stósunkowo nie wiele, ledwo 200—300, zapewne dla tego, że wiec był bardzo szybko urządzany. Drugą razą będzie go można tak ułożyć, aby się więcej luda zebrało.

Położenie ludności jest w tamtych stronach dość smutne. Mieszczaństwo polskie w Rakoniewicach zupełnie zniemczone, pozostało dosłownie tylko kilka rodzin polskich, które w domu używają języka ojczystego, reszta albo słabo nim mówi, albo go wcale nie zna, choć w żyłach ich płynie jeszcze krew polska. W najwyższym oddziale szkoły uczą religii po niemiecku, tak samo w 2 niższych oddziałach, gdzie nauczyciel używa języka polskiego tylko do pomocy. Pacierz mówią dzieci jeden dzień po polsku, drugi po niemiecku, pieśni kościelnych uczą się po polsku i po niemiecku. Parafia jest osierocona; parafianie odprawiają w kościele sami modlitwy.

Gospodarze wiejscy mogliby być też trzeźwiejsi i pracowitsi, bo ich żydy niszczą a Niemcy wykupują. Jak wszędzie, tak i tu, znajdują się wzorowi gospodarze, ale nie brak wcale takich, co więcej patrzą kieliszka, jak gospodarstwa. Na cóż się przyda zwoływać wiece, jeżeli nie będziemy trzeźwymi, i broniąc niby języka polskiego, będziemy zatracali gospodarstwa nasze i dzieci pozostawiali na łasce Boga i ludzi?

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Wiadomości, które nas dziś dochodzą z nad Dunaju, wszystkie prawie w niekorzystnem bardzo świetle przedstawiają nam sprawę Turków. Udało się Moskwie wyprowadzić w pole czujność Turków. Armia moskiewska na różnych punktach przechodzi Dunaj, spędza bataliony tureckie z korzystnych ich pozycyi i zajmuje twierdze i punkta pod względem strategicznym bardzo ważne. Rząd turecki

który zwykł o każdym ważniejszym wypadku na placu boju szczegółowe wysyłać wiadomości do swych reprezentantów za granicą, o przeprawie Moskali szczęśliwie dokonanej milczy uparcie. To też wszystkie niemal telegramy i sprawozdania, donoszące nam świeże wypadki wojenne, pochodzą ze źródeł moskiewskich. I tak w. książę Mikołaj telegrafuje do Petersburgu pod dniem 28. bm. z Draczu; Trudne zadanie przejścia Dunaju jest spełnione. Sistowa i przyległe wzgórza są w naszem ręku. Przeprawiły się przez rzekę najprzód dywizye Dragomirowa wraz z artyleryą górską; — na czele szedł pułk wołyński. Dnia 27. pod wieczór, przedprawił się był już 8. korpus i 4. brygady strzelców. W tej chwili przekracza Dunaj 35. dywizya.

Turcy ze swej strony donoszą, że przeprawa podjęta przez Moskali z przeciwległej z Tolrakanu wyspy, się nie udała. Turcy bowiem odparli wojsko moskiewskie w chwili, kiedy chciało wylądować na prawym brzegu rzeki.

— Z Dobruczy słychać, że Turcy opuścili Czernowodę i stanowiska swe pod Mediedyą, stanowiska pod każdym względem najważniejsze na całej linii pomiędzy Czernąwodą a Kostendżą.

— Z Bukaresztu donoszą pod 28. bm., że oddział moskiewski zdąża przez Belgrad do Rumumunii. Inne oddziały ciągną podobno przez Plojeszti ku Slatinie i Dżurdżewu.

— Prywatne telegramy donoszą, że główna kwatera moskiewska przeniosła się do Zimnicy, tymczasem piszą równocześnie z Bukaresztu, że dotąd pozostaje w Aleksandryi.

— W ostatnich dniach donosiliśmy ze źródeł tureckich, że Czarnogórcy pobici kilkakrotnie bez wątpienia niebawem ustąpić będą musieli z placu boju; tymczasem dochodzą nas dziś wiadomości wręcz przeciwne. Według nich Turcy, poniosłszy straszną klęskę, cofnąć się musieli z Hercogowiny i Czarnogóra. Z Cetynii telegrafują pod dniem 26. bm.: Ostatniej nocy i dziś rano cofnęły się wojska tureckie do Podgorzycy. Wczoraj połączyły się pod Kosowym Ługiem dwa oddziały czarnogórskie. Po ogromnych trudach i dziewięciodniowych walkach wojsko czarnogórskie dobrze się trzyma. Książę, przed którym wojsko całe przemaszerowało, pochwalił jego bohaterstwo i zachęcił do dalszych walk. Wedle innych telegramów z tego samego dnia, Turcy straciwszy 6000 żołnierzy w zabitych i rannych, co do jednego opuścić musieli Czarnogórze. Pod dniem 28. czerwca donoszą do Wiednia, że Mehemed Ali basza uderzył na Czarnogórców w Nahii Moraczu, lecz odpartym został z wielkiemi stratami przez 3 bataliony czarnogórskie i cofnąć się musiał aż do Kolasiny. Wszystkie regularne oddziały tureckie otrzymały rozkaz do wymarszu do Albanii, dokąd przewieziono także wszystkie zapasy żywności, które się znajdowały w magazynach pomiędzy Metkowiczem a Mostarem. Do tych klęsk poniesionych w Czarnogórze, przyznają się zresztą na pół sami wodzowie tureccy.

— Car Aleksander wystósował do Bułgarów odezwę, pełną namaszczenia i słodyczy. Miłościwy Pan obiecuje biednym Bułgarom wszystko; łaska jego wynadgradza im wszelkie dotąd cierpienia, doznane pod bisurmańskim rządem, ale powinni sobie najprzód zasłużyć na to przez to, że schwyciwszy za broń, staną jak jeden mąż pod sztandarem Moskwy chrześciańskiej przeciwko Turkom poganom.

— W Azyi jakoś lepiej Turkom się powodzi. Moskali pobili dnia 25. bm. pod Sewinem przez Muktara baszę, cofnąć się musieli do Songhahtu. O bitwie tej skrajne dochodzą nas wiadomości. Gubernator erzerumski donosi, że Moskale z ogromnemi stratami, bo z 2500 ludzi zabitych, cofnąć się musieli, Moskale zaś przeciwnie sobie zwycięztwo przypisują, bo czytamy w urzędowym ich telegramie, wysłanym do Petersburga: Jenerał Loris-Melikow, złączywszy się z kolumną jenerała Heimanna, uderzył 25. bm. na obwarowany obóz Ismaela baszy pod Sewinem. Walka trwała od 2 godziny po południu aż do późnej nocy; nieprzyjaciel, liczący 23 bataliony, wyparty został ze swych przednich stanowisk.

— Oddział Kurdów tureckich zajął Bajazid. Wojsko moskiewskie trzyma się tylko jeszcze w cytadeli.

— Na innem miejscu donosiliśmy już od czasu do czasu o ruchach panslawistycznych, które się dały dostrzedz to w Moskwie, to w Austryi. Obecnie słychać, że Serbią także obrali sobie panslawiści za pole popisu. W tych dniach obiegała pomiędzy ludem odezwa jakiegoś komitetu nieznanego, który wyraźnie zachęca Serbów do działania w myśl panslawizmu, oczywista, że w obecnej chwili na koszt Turcyi a na korzyść Moskwy.

Ziemie polskie. Moskale na gwałt szukają zgody z Polakami. Przed kilku dniami odbyła się w klubie moskiewskim w Warszawie uczta, na którą zebrali się profesorowie tamtejszego uniwersytetu, przeważnie Moskale. Jeden tylko zabłąkał się tam Polrk; znany Księstwu i Poznaniowi, bo dawniejszy nauczyciel przy gimnazyum ś. Maryi Magdaleny, p. Mierzyński. W czasie uczty wnosi toast p. Weliaminow-Worończow toast na zgodę Moskali z Polakami; — kończąc swą mowę, wyraża nadzieję, że Polacy, widząc w Moskalach tak szczere chęci pobiegną czemprędzej w ich objęcia. Niestety w tejże prawie chwili, kiedy w Warszawie Moskwa pije na braterstwo z Polską, rząd moskiewski w gubernii mińskiej wprowadza do kościołów katolickich język rosyjski, obsadza probostwa wypędzonymi za rozpustne życie klerykami i zbiegłymi mnichami, a wszędzie mści się motłoch moskiewski na Polakach za każdą klęskę, którą Moskwa w Turcyi ponosi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 2. lipca. Tutejsze Towarzystwo Młod. Przemysłowców postanowiło ostatecznie na ostatniem posiedzeniu stósownie do wniosku komisyi z dnia 11. marca w tym celu wysadzonej, urządzić na Boże Narodzenie wystawę własnoręcznych wyrobów członków należących do tego Towarzystwa.

— * **Pawlaka**, woźnicę dorożkarskiego, który napadnięty wieczorem przez trzech ludzi zadał jednemu z nich tak silną ranę w szyję, że go na miejscu krew ubiegła, skazały sądy przysięgłych tych dni na trzy lata więzienia.

— * **W krzakach** jednej z restauracyi nad drogą do Dębiny znaleziono w tych dniach powieszonego chłopca. Trupa jego odwieziono do trupiarni miejskiej.

— * **Ciało zecera** Olszewskiego, który przed kilku miesiącami wskoczył był z mostu tymczasowego do Warty, znaleziono w tych dniach przy wielkiej szluzie i odniesiono do trupiarni lazaretu miejskiego.

— * **Pod Golęcinem** znaleziono w tych dniach tamtejszego stróża nieżywego. Głowa jego cała była zlana krwią. Rewizya lekarska wykazała, że głowa była całkiem roztraskana kamieniem.

— * **Na Winiarach** zapadło kilka osób na tyfus, i już 3 osoby umarły. Przy tej sposobności zwracamy uwagę na to, ażeby wszędzie podczas gorących dni lata w porządku i czystości utrzymywano nie tylko mieszkania, ale i podwórza. Mieszkania należy czyścić, aby zaduchu w nich nie było, powinny być także kilka razy za dnia przewietrzane, bo złe powietrze najwięcej się przyczynia do rozszerzania rozmaitych chorób.

— * **Sąd** kościański wskazał w tych dniach 3 uczni rzemieślniczych na dwumiesięczne, lub sześcio tygodniowe więzienie za to, że na ulicy popchnęli i bili dwie dziewczyny, które uczęszczają na nabożeństwo pana Brenka. „Posenerka" donosząc o tym wypadku, biada nad ciemnotą naszego ludu i naszej młodzieży.

— * **Pożary.** W Wolsztynie wybuchł w nocy z dnia 26. na 27. czerwca ogień w zabudowaniach oberżysty Damma przy Rynku. Zgorzały dwie stajnie. Pod Swarzędzem spaliły się owczarnie na dwóch folwarkach, należących do Wierzonki.

— **Władze** zwracają uwagę na chrząszczyka amerykańskiego, który jest straszliwą plagą dla kartofli. Już przed kilku laty ostrzegały władze, że jajka chrząszczyka tego dostają się z miechami z Ameryki. Jakoż pojawił on się tego roku koło Kolonii i zniszczył tam kartofle. Pleni się w zastraszający sposób i niszczy całe pola, jak szarańcza. Kto spostrzeże tego chrząszcza na kartoflach, niech go tępi, bo gdyby się w kilka lat rozplenił, tobyśmy kartofli nie mieli.

— * **Maszyny do szycia** wyrobu amerykańskiego, zapewnie potanieją teraz, z dniem 1. maja bowiem skończył się przywilej wyłączności, jaki posiadały dwie największe amerykańskie fabryki tych ma-

---

Pogadanki o księżycu.*)

Jest to powszechnie przez uczonych przyjętem mniemaniem, że pasterze chaldejscy, prapradziady Abrahama pierwsi poznali obroty gwiazd, zmiany księżyca, bieg słońca, i w skutek swych obserwacyi dali początek nauce astronomii. Koczownicze prowadząc życie, przepędzając noce pod namiotem błękitu utkanego gwiazdami, łatwo mogli się spoufalić z tajemnicami ciał niebieskich, a nadewszystko księżycem, tym zmiennym towarzyszem ziemi, który w różnych postaciach przechodząc się po niebios sklepieniu i sprowadzając zadziwiające zmiany w powietrzu, musiał tem samem najwięcej zaostrzyć ciekawość tych chaldejskich pasterzy. Samotny, tajemniczy, zamyślony, odbywając wieczną pielgrzymkę po niebie i przypatrując się temu, co się dzieje na naszym padole, miał księżyc sposobność lepiej poznać życie ziemskie, niż ci pasterze poznali, co się na księżycu dzieje. Najbliższy sąsiad ziemi, który choć wszystkie światła pogasną, „jeden wartę trzyma", jakby chciał podsłuchać, co się nam przez sen marzy, obudził tak silną wzajemność w człowieku, chcącym się z nim bliżej poznać, że nie dowierzając własnym oczom, uzbroił je teleskopem, a ciągle doskonaląc to narzędzie, dostał się nareszcie do księżycowych tajemnic.

Wiadomo, że sławny astronom Galileusz obserwował księżyc przez szkła teleskopu i odkrycia, jakie na nim porobił, takie zrobiły w swoim czasie wrażenie, jak odkrycia nowego świata, Ameryki, a może nawet i większe, bo kiedy w nowym świecie dotykano się rzeczywistości, to na księżycu, który zawsze trzymał się w przyzwoitej odległości 60,000 mil bez stacyi pocztowych, można było swobodnie popuścić cugle fantazyi.

To pewna, że pod szkłem teleskopu, owa „pyzata twarz" zaczęła się zmieniać w szczegóły, nie mające nic wspólnego z rysami twarzy, dojrzano na nim części jasne i ciemne; jasnemi miały być góry, ciemnemi doliny. Zrobiono mapę księżyca, i nadano nazwy górom i dolinom, robiąc ich właścicielami różnych astronomów i uczonych, którzy, nie mając własnej piędzi na ziemi, zostali panami szerokich krain na księżycu. Nie ma im jednak czego zazdrościć, gdyż na księżycowym świecie panuje wieczna nieruchomość, zupełny brak życia. Nigdy tam wietrzyk nie powiewa, żaden się nie ruszy listek, strumyki nie szemrzą, nie błyszczą jeziora; na całym księżycu nie znajdzie i kropli wody. Co było z wilgoci — wyparowało. Księżyc nie ma powietrza — co gorsza — nie ma nieba. — Czarna tam, bezdenna przepaść, zamiast glazurowego sklepienia, w górze ciemność, na dole milczenie śmierci, a te szczyty poszarpane gór, to są kratery wypalonych wulkanów. Może być, choć wątpić można, że druga jego strona powabniejsze mieści widoki; atoli przeznaczenie chciało, że od stworzenia świata patrzy on na nas tylko jedną stroną swej półkuli.

Mimo tego, smutny ten świadek, nie bardzo zapraszający do siebie w gościnę, ma dziwny dar wywierania wpływu na naszą ziemię. I któżby się spodziewał po tej martwej bryle, żeby mogła mieć tak wpływowy charakter, jakie jej powszechnie uczeni i nieuczeni przypisują.

W dawnych czasach wszystko niemal, co się działo na ziemi, przypisywali astrologowie wpływowi księżyca, jak mamy dowód o tem, co o nim mówi Korneliusz Agryppa z Neteshaim, sławny swojego czasu uczony.

Zdaniem jego, księżyc rządzi miesiącami, oświeca noce, przechadza się po przestrzeni milczący, dworożny król nieba i duchów; panuje nad wszystkiemi żywiołami, słuchają go gwiazdy, za jego wolą udają się lub przepadają zasiewy, ojcem jest owoców, rozdawcą bogactw, karmicielem ludzi, władzcą państw, opiekunem człowieka na lądzie i morzu.

Szczególniej wpływ wywiera na człowieka i wszelkie stworzenie; dzieci, które na świat przychodzą w ostatniej kwadrze, bywają słabowite, kiedy księżyc nie świeci. — Rośliny także podlegają tym wpływom — udają się lub marnieją wedle woli wszechwładnego pana. Ma też księżyc swoje ulubione zatrudnienia i rzemiosła, którym sprzyja, opiekuje się on szczególniej komedyantami, szulerami, bankrutami, fałszerzami pieniędzy, zgoła wszystkimi, co w cieniach nocy pracują..... Fundując się na przysłowiu; kto z kim przestaje, takim się staje — możnaby nie najlepsze mieć wyobrażenie o moralnych zasadach księżyca. W rzeczy samej takie podejrzane i złośliwe istoty, jak czarodzieje i czarownice, nie tylko w starożytności, ale i w nowszych wiekach zawsze miewały z księżycem jakieś konszachty i tajemnice.

U starożytnych Rzymian *Luna*, czyli księżyc, miała swoją świątynię, a na kapitolu najsławniejszej części miasta, już od czasów Romulusa, pierwszego Romy założyciela, znajdować się miało obserwatoryum, gdzie wyznaczeni do tego kapłani

*) Według „Przegl. Lwow."

szyn, a rząd washingtoński postanowił nie odnawiać już nadal patentów.

— * **Sprawozdanie** półroczne z czynności Towarzystwa Przemysłowego w Pile od 3. grudnia 1876 aż do 1. lipca 1877 r.

Na dniu 3. grudnia 1876 zawiązało się w Pile Towarzystwo Przemysłowe. Zarząd stanowili pp. Rywelski jako prezes, dr. Przybyszewski zastępca prezesa, Manthey sekretarz, Jarosz później Srebnicki skarbnik, Dudziak bibliotekarz.

Posiedzenia odbywały się co niedzielę w oberży pod „Czarnym Orłem". Odczyty mieli:

I. p. dr. Przybyszewski: 1) o zdrowiu człowieka; 2) o powietrzu i wpływie jego na zdrowie; 3) o pożywieniu; 4) o świetle; 5) o życiu i zasługach Papieża Piusa IX.

II. p. Manthey mówił na kilku posiedzeniach o wekslach i o kontraktach dzierżawnych.

III. p. Dudziak miał kilka odczytów o rozwoju rzemiosła i o prawie procederowem.

IV. p. Wawrowski ze Sławna, jako gość, wypowiedział piękną i jędrną mowę o lichwie i środkach zaradczych.

Prócz tego, z braku odczytów, czytywali z książek lub gazet pojedyńczy członkowie lub wygłaszali wiersze.

Członków liczyło Towarzystwo w ciągu ubiegłego półrocza 47.

Dochodu było marek	55,90
Rozchodu	47,78
pozostaje w kasie marek	8,12.

Biblioteka liczy 225 tomów, jako też rozmaite obrazy, mapy, gry itd. Główną ilość książek dostarczyło Towarzystwo Oświaty Ludowej, które nam przekazało w darze biblioteczkę czterdziesto talarową.

Dalej przyczynili się do powiększenia biblioteki ks. prałat Koźmian, p. Wawrowski ze Sławna, p. Chociszewski z Poznania i inni, którym zarząd niniejszem za dary te najczulszą składa podziękę.

Z pism czasowych abonowało Towarzystwo: „Orędownika", „Przyjaciela" i „Przyjaciela Ludu".

Szanownej Redakcyi „Kuryera Pozn.", która w pierwszym kwartale, jako też „Ruchowi Ekonomiczno-Społecznemu", który w drugim kwartale Towarzystwu bezpłatnie po jednym egzemplarzu pism swoich przesyłać raczyły, serdeczne „Bóg zapłać".

Na przyszłe półrocze zostali na walnem zebraniu Towarzystwa dnia dzisiejszego do zarządu wybrani następujący członkowie: pp. dr. Fr. Przybyszewski prezes, Jan Lewandowski zastępca prezesa, Władysław Prusinowski sekretarz, Karól Szreter skarbnik, Apolinary Manthey bibliotekarz, Ignacy Srebnicki i Paweł Dudziak kontrolerowie.

Piła, dnia 24. czerwca 1877 r.

— * **Na Szląsku** zakrada się coraz to okropniejsza bieda do zagród naszych braci. Zarobku nie masz tam dla biedaka, który, idąc za głosem przekonania i sumienia, wszędzie gdzie potrzeba, występuje i działa jako Polak, to też głód i nędza zaziera do strzechy jego, a tyfus głodowy zabiera mu rodzinę i przyjaciół. Czas żebyśmy, choć sami biedni, dzielili się z biedniejszą od nas jeszcze bracią. Nieszczędzim wydatków na rzeczy nieraz zbytkowne, nie szczędźmyż grosza dla braci naszych.

Junikowo, 30. czerwca. Podana wiadomość w nr. 75 „Orędownika" o zabiciu owczarza jest niedokładna. Stało się to w dominium p. Weigta ale nie w Fabijanowie, lecz w Junikowie. Włodarz zaprosił nie owczarza, ale stróża i to bez syna. Synów włodarzowych było trzech i tak sobie podpili, że przyszło do bijatyki i to takiej, że sołtys tutejszy musiał stróża do lazaretu odesłać, w którym już umarł. Z synem stróża byliby synowie włódarza tak samo zrobili, gdyby go był sołtys tutejszy, gospodarz Nowak, nie był uratował. O nieszczęsna gorzałko!

Pszczew, 26. czerwca. Dnia 24. bm. odbyło się u kupca p. Orłowskiego walne zebranie Banku ludowego, zapisanej Spółki. Na porządku dziennym było udzielenie zarządowi kredytu na 30,000 marek. Jak potrzebna była taka Spółka dla Pszczewa i okolicy dowód jest to, iż wpisało się 96 członków w przeciągu 6 miesięcy, tak że udzielony kredyt zarządowi w ilości 15,000 marek niewystarczał na pokrycie potrzeb tutejszej okolicy i walne zebranie z dnia 24. bm. upoważniło zarząd do zaciągnienia drugich 15.000 marek. Pan Gładysz z Borowego Młyna, jako przewodniczący na walnem zebraniu, przedłożył obrachunki za czas ubiegły, z czego się członkowie ucieszyli, iż Bank robi tak znaczne postępy. Pan dr. Danielewicz, jako prezes Banku, w dłuższej mowie objaśniał, co znaczy primaweksel a co sola i jak się członkowie strzedz powinni lichwiarzy, co się z polskiej biedy pobogacili (lud w Pszczewie nazywa lichwiarzy obrzynaczami).

Pan Rolewski stawił wniosek, aby weksle były na pół roku wystawiane, gdyż dla członków a szczególnie rólników jest kredyt 3miesięczny uciążliwy, gdyż rólnicy mają dochody tylko z inwentarza i zboża, a to nie da się każdego czasu korzystnie spieniężyć. Wniosek ten podobał się członkom, ale na razie przyjętym być nie mógł. Przewodniczący p. Gładysz objaśnił członków, iż to dopiero później nastąpić może, gdy Bank będzie miał więcej depozytów i własnych składek. W końcu obrano komisyą rewizyjną składającą się z 3 członków pp. Marcina Kozła, Józefa Rolewskiego i Ferdynanda Schmidta i na tem zakończono posiedzenie.

Rozmaitości.

— * **Straszliwy** wypadek przypadkowego wybuchu dynamitu zdarzył się w zeszły piątek w mieście Radomsku niepodal stacyi kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. „Kur. Poranny" tak opisuje tę przygodę: Wybuch usłyszano po południu, w kilka minut po godzinie 5. Huk był straszny, wszystkie domy zadrżały w fundamentach, a szyby powypadały z okien. Jednocześnie zrobiło się ciemno, ale tak ciemno, że niektóre osoby nie mogły z podwórza swego domostwa trafić do mieszkania. Ciemność ową spowodowały gruzy i przedmioty wyrzucone w powietrze, których grad spadł na całe miasto. Skoro się rozwidniło, oczom mieszkańców miasta straszny przedstawił się widok. Jeden z domów przy ulicy Żabiej wprost drugiego przejazdu kolei wiedeńskiej, na drodze od Radomska ku Częstochowie, znikł prawie do szczętu; dwa inne leżały w gruzach; w dalszych kilku miejscach wybuch powyrywał okna z ramami, pouszkadzał drzwi, futryny itp. Całe belki i kawały kominów leżały rozrzucone o kilkadziesiąt kroków od miejsca wybuchu, a zewsząd słychać było jęk i płacz ranionych i potłuczonych. Żeby dać pojęcie o sile wybuchu, dość powiedzieć, że kawały belek rozdartych wzdłuż jak drzazgi, tkwią jakby oszczepy w ścianach domostw odległych od miejsca wybuchu o kilkadziesiąt kroków. Kawały cegły i drzewa, spadając na ulice i podwórza, poraniły wiele osób, a potłukły jeszcze więcej. Ale najwięcej ucierpieli mieszkańcy trzech domów drewnianych, mianowicie tego, w którym nastąpił wybuch, i dwóch sąsiednich. Siła wybuchu a może spadłe gruzy zabiły w nich na miejscu 8 osób, z tych pięć dorosłych i troje dzieci. Ciężko rannych wydobyto z pod gruzów osób 5, z tych 2 ledwie dawały znaki życia i ratunek ich był już niemożliwy. Wydobyto też dziecko niezbyt silnie ranione, ale i to nazajutrz umarło. Przyczyną nieszczęścia stał się dynamit, którym jeden ze starozakonnych handlował na użytek rybaków. Sprzedawał on mianowicie naboje dynamitowe do zabijania ryb w wodzie. Jakim sposobem dynamit wybuchnął, tego nikt nie wie i nigdy się nie dowie, bo wszyscy najbliżsi świadkowie zginęli.

— * **Przeciwtorpedy.** W porcie Portsmouth odbyły się w tych dniach próby z nowym wynalazkiem, który całkowicie uniemożebnia wszelkie niebezpieczeństwo, grożące okrętom od zatopionych przy brzegu torpedów. Kierownik szkoły w Portsmouth w obecności zaproszonej admiralicyi angielskiej i wielu gości prywatnych okazał, że torpedy odtąd wcale nie mają znaczenia. W obszernej zatoce oznaczono przedewszystkiem położenie pewnej liczby zadanych torpedów za pomocą kotwic. Małe czołenko, poruszane mechanizmem, ruszyło z szybkością strzały drogą łukową wśród rzekomych torpedów, i samo sobą sterując, wróciło napowrót do punktu, zkąd wybiegło. Zaledwie się to stało, gdy słaby wybuch dał się słyszeć niby zdala, a równocześnie skutki takowego się okazały. Morze na przestrzeni mniej więcej kilka set stóp podmosło się i utworzyło olbrzymią kolumnę wodną w samym środku eksplozyi, wyrzucając kamienie, muł i szczątki kotwic. Przyczyną tego straszliwego wybuchu było to drobne czołno, które, przejeżdżając pośród linii torpedów, niepostrzeżenie upuściło t. z. przeciwtorpedę, 3 centnarami bawełny strzelniczej i opatrzoną przyrządem, który, łącząc wszystkie miny będące na dnie morza w okręgu najmniej 150—200 stóp, zapala je od razu. Przeciwtorpedy te szczególnie z korzyścią użyć się dadzą przy minach płytko osadzonych, chociaż i przy innych łatwo zrywają łączniki elektryczne i rozrzucają skrzynie torpedowe. Druga próba okazała, że najcięższe łańcuchy, które przeszkadzają zbliżeniu się łodzi torpedowych, można zerwać jak nić najsłabszą pływającemi torpedami, do których nabicia użyto tylko 3—5 funtów bawełny strzelniczej. Ostateczna eksplozya 12 torpedów, ułożonych w należytem oddaleniu, wzruszyła morze na przestrzeni kwadratowej mili angielskiej. Wody pieniły się i piętrzyły, jak w czasie najstraszniejszej burzy. Słowem środki zniszczenia coraz większe przybierają rozmiary i nie wiadomo, gdzie się trzymają, jeżeli dalej w tym samym stósunku postępować będą.

— * **Środek** na gąsienice. Od kilkunastu lat używałem przeróżnych środków na wytępienie liszek i gąsienic w mym ogródku, lecz żaden z nich nie okazał się tak radykalnie skutecznym, jak ten, który obecnie wypróbowałem. Środkiem tym jest kwas karbolowy, brałem go na kwartę wody kilka mniej więcej kropel i po zmięszaniu skrapiałem agrest, porzeczki, róże i drzewa owocowe. Robactwo natychmiast ginęło, a drzewom i krzewom nic zgoła nie zaszkodziło. Będzie to dobre także i od liszek w kapuście. Środek ten zalecam każdemu, gdy zwłaszcza w tym roku bardzo wiele ogrodów robactwo niszczy.

— * **Chów kur** we Francyi. Kraj ten produkuje rocznie do 40 milionów kur, które, licząc po $2^1/_2$ fr. (20 sgr.) za sztukę przedstawiają wartość 100,000,000 franków. Z tych 40 milionów kur piąta część bywa corocznie w kraju spożytą, co stanowi wartość 20 milionów franków za mięso; prócz tego wartość spożytych kogutów można ocenić na blisko 5 milionów franków. Kurcząt otrzymuje się rocznie do 100 milionów, z tych 20 milionów przeznacza się na hodowlę, lecz z tej liczby prawie połowa ginie wskutek chorób i innych wypadków. Pozostałe 80 milionów kurcząt przeznaczone na spożycie przedstawiają wartość 120,000,000 franków kur, licząc za sztukę po $1^1/_2$ franka. Do tego doliczyć jeszcze należy przewyżkę wartości kapłonów i polardów a ogólna wartość mięsa z tego źródła otrzymywanego przedstawi nam cyfrę

śledzili zjawienie się nowego księżyca, a gdy ten ukazał się na niebie, donosili o tem arcykapłanowi, który zaraz odprawiał uroczystą ofiarę i kazał ogłaszać początek miesiąca, podług czego regulowały się wszystkie święta. Z zaprowadzeniem kalendarza juliańskiego roku zmienił się ten tryb i większa część świąt przywiązaną była do pewnych dni miesiąca; atoli lud do zmian księżyca przywięzywał dawne znaczenie i w ubogich chatkach pilnie śledził ukazania się nowiu, aby Larom, tj. bogom domowym, złożyć ofiarę. Wszystkie dnie, od nowiu począwszy, dzieliły się na szczęśliwe i feralne. Nie tylko wiejska gosposia zważała na nie, ale daleko pilniej jeszcze żeglarz przed puszczeniem się na niepewne morze, równie jak i kupiec, wybierający się w daleką drogę.

U wszystkich ludów w zaćmieniu księżyca podobnie, jak słońca, widziano dawniej wyraźny gniew nieba. Nic dziwnego, że nie znając właściwej fizycznej przyczyny, przerażano się tem zjawiskiem, przewidując w następstwie niezdrowe powietrza, nieurodzaje, wylewy wód, wielkie wojny, lub śmierć którego z monarchów. Dziś jeszcze w Chinach panuje przesąd, że smok połyka księżyc lub słońce i ztąd powstaje zaćmienie.... Żeby zaś smoka odstraszyć zwykle lud wylega na ulice i wszczyna przeraźliwy hałas, bijąc w kotły i inne blaszane naczynia, której to kociej muzyki ów smok znieść nie może.

W ten sam sposób ratowano księżyc od pożarcia podczas tegorocznego zaćmienia w Konstantynopolu. Uratowano wprawdzie księżyc, ale tak zagniewano smoka, że ten zeszedł na ziemię i w postaci Moskala szykuje się pożreć nie księżyc, ale jego oswobodzicieli, Turków.

Dopóki Polska wolną była, naród żył teraźniejszością, przeszłość zajmowała go mało, sądził, że Polska zawsze była i na wieki jej stanie. Dopiero od czasów nieszczęść narodowych, gdy teraźniejszość zbyt bolesną się stała, by nią wyżyć można było, a przyszłość zbyt niepewną, by na niej budować gmach narodowej wielkości, zwrócili się uczeni do przeszłości zamierzchłej, pytając jej: zkąd się Polacy wzięli? kiedy zajęli te kraje, w których żyjemy i te, z których nas już wygnano, gdzie dzisiaj tylko mogiły pogańskie, żale, okopiska, świadczą o naszej bytności za dawnych przedhistorycznych czasów?

Pierwszy Loryan Chodakowski, pielgrzymując po Słowiańszczyźnie od Wisły do Wołgi, rozkopywał mogiły, zbierał pieśni, podania, zwyczaje, wynajdywał horodyszcza, zaciekał się nawet w herbowe znaki szlachty, wszędzie śledząc okruchów pogańskich wyobrażeń. Owóż w poszukiwaniach tych za zabytkami Słowian przedchrześciańskich, napotyka Chodakowski na ślady czci oddawanej księżycowi i przywiązuje jakieś religijne znaczenie do **trzech księżyców**, a szczególniej do **zorzy Lelowej** które zbliżając się do młodego miesiąca, miłość nowożeńców i gody zwiastuje, a zorza księżycem ogrodzona, lub zawijką potrzyta, ślubną przysięgę tłumaczy. Wprawdzie nie jest to bardzo jasne, ale wiele dorozumiewać się każe. Jakoż w pamięci któregoś kniazia Kubickiego widzi, naprzeciw księżyca młodą „żonę" i podobieństwo tego obrazu upatruje w jednej ruskiej pieśni.

(Dokończenie nastąpi).

151 milionów franków. Przytem 40 milionów kur znoszą rocznie, licząc na każdą sztukę po 100 jaj, razem 4 miliardy, co obliczając po 6 centimów za jaje, uczyni 240 milionów franków.

Ogromna ta produkcya stanowi, jak widzimy, bardzo poważną rubrykę w dochodach kraju i cyfry te byłyby bardzo nauczającemi, gdybyśmy mogli mieć pod ręką dokładne wykazy kosztów tej produkcyi. Porównanie obu sum dałoby nam dopiero rzeczywisty obraz korzyści otrzymywanych z tej gałęzi produkcyi tak u nas zaniedbanej, a która przy umiejętnem prowadzeniu mogłaby przekonać gospodarzy i gospodynie nasze, że chów drobiu niekoniecznie być musi złem koniecznem w gospodarstwie, lecz że może być źródłem zysków, dla którego warto trochę pieniędzy, czasu, pracy a nadewszystko nabytych wiadomości poświęcić. („Gaz. Rol.")

Następujące książki mamy na sprzedaż:

po 10 fen. Odpusty niedzielne przez Ojca św. Piusa IX. wiernym, którzyby mając przy sobie koronkę, różaniec, krzyżyk, albo medalik poświęcony przez Ojca św., wypełnili, co w tej książeczce przepisano, str. 12 Za 5 egz. 40 fen, za 10 egz. 75 fen.

— O obowiązkach względem narodowości Książeczka ludowa, str. 64. Za 5 egz. 40 fen., za 10 egz. 75 f.

po 20 fen. Gry towarzyskie: Polowanie, Niebo, Orzeł Biały, Lech, gra narodowa dla młodzieży oparta na dziejach Polski; Podróż po ziemiach polskich.

po 25 fen. O hipotekach ważniejsze wiadomości przez Karlińskiego 1873. str. 30.

— Trzy nauki gospodarskie dla włościan gospodarzy przez Ign. Łyskowskiego 1876. str. 94.

— Prawo o zarządzie majątku kościelnym z 20. 6. 1875. str. 24.

— Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Grodzisk 1875. str. 66.

po 30 fen. Pracą i oświatą przez dr. R. Szymań[illegible]

— Książeczka o Kościuszce dla dzieci polskich.

po 40 fen. Do Ameryki, wedle opowiadania Szymona spisał dla ludu Mieczy law z Poznania 1870. str. 75.

— Połączenie Litwy z Polską przez tegoż str. 82.

— Jan Płużek, powieść z dawnych czasów, str. 79.

— Połączenie Litwy z Polską na pamiątkę 300letniej Unii lubelskiej 1869. str. 82.

— O teoryi Darwina przez ks. dra Wartenberga 1866. str. 91

— Mała historya polska dla dzieci z obrazkami.

po 45 fen. O rolnictwie słów kilka przez Karlińskiego, 1873. str. 80.

— O pracy przez J. I. Kraszewskiego, 1868. str. 120.

— Kaźmierz i Magdosia przez Mieczysława z Poznania, str. 90.

— Tadeusz Kościuszko przez T. Żychlińskiego, 1876

po 50 fen. Uprawa zieminiaków z niemieckiego, 1870. str. 50

— Pamiętniki szewca Jana Kilińskiego z ryciną, 1872. str. 184.

— Najdroższy skarb, powieść dla ludu przez Laskownickiego

— Gospodarstwo duchowe, modlitwy przez ks. Piotra Skargę, 1858. str. 166,

— Parafia bez pasterza czyli zdrowe rady dla wiernych katolików pozbawionych opieki prawowitego kapłana.

— Mały Listownik dla dzieci, uczący pisania listów z dodatkiem powinszowań

po 60 fen. Maryanna Aubry, czyli życie biednej służącej, z francuzkiego, 1868. str. 192.

— Pamiętnik z r. 1831. Niemcewicza, str. 119.

— Piotrowskiego Rafina przygody na Sybirze, opowiedział w skróceniu ksiądz pleban z Śremu, 2 wydanie, 1876. str. 138,

— Niektóre szczegóły z statystyki ludności polskiej w zaborze pruskim przez dr. R. Szymańskiego, 1874. str. 32.

— Poezye religijne Bogdana Zaleskiego. 1868 str. 142.

— Złotniki czyli złota dolina, powieść prawdziwa, podająca sposób robienia złota. str. 95.

— Robinson.

po 70 fen. Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży ozdobiona licznemi obrazkami.

po 80 fen. Przewodnik dla Spółek pożyczkowych przez M. Łyskowskiego, 1870 str. 114.

— O interesie depozytowym przez dr. Rakowicza, 1876. str. 40.

po 110 fen. czyli 11 sgr. Opowiadania z żywotów ŚŚ. Pańskich.

— Opis Ziemi św. z mapą Palestyny przez ks Damrotha. 1873. str. 166.

— Obrazki misyjne z wszystkich krajów i wieków przez tegoż. str. 326.

— Kuchnia postna zawierająca 255 dyspozycyi obiadów postnych zastosowanych w różnych okolicznościach, nawet do suchego postu, przez Śleżańską Maryę.

wierająca naukę pisania listów i wzory najużywańszych listów, zachodzących w życiu.

po 1 mk. 50 fen. Medaliony: Sławne i zasłużone Polki i sławni Polacy i królowie

po 175 fen. czyli **17 i pół sgr.** Wojna o pannę, obrazek z małomiejskich stosunków. 1871. str. 186.

po 2 mk. 25 fen. Listownik. Książka podręczna za-

po 9 mk. Powstanie Narodu Polskiego w r. 1830 i 1831 przez Maurycego Mochnackiego, 3 tomy.

— * **Mamy** u siebie na sprzedaż: [illegible] *Sybillę*, zawierającą najważniejsze przepowiednie tyczące się Kościoła św. i Polski. **Cena 30 fen.**, z przesyłką franko **35 fen.**

— * **Kupiec i Przemysłowiec,** jakim warunkom powinien uczynić zadość i jakie okoliczności uwzględnić, gdy zamierza się osiedlić? Napisał dr. Rakowicz, dyrektor Banku Włościańskiego, str. 104. **Cena 1 m. 50 fen.**

— * **Dla matek** mamy u siebie na sprzedaż bardzo pożyteczną, pięknie, jasno i przejrzyście napisaną książeczkę, która się powinna znajdować w ręku każdej matki Polki, tak w mieście jak na wsi: ***Niektóre Rady dotyczące pielęgnowania dzieci dla matek średniego stanu napisał dr. Zielewicz z Poznania.*** **Cena 50 fen.**

Upraszamy szanownych Czytelników, aby przy zamówieniach książek lub innych przedmiotów, przysyłali **z góry** w listach znaczki pocztowe lub przez przekazy pieniądze, a **nie żądali, byśmy przez pocztę ściągali zaliczkę pocztową,** która dla Szanownych Czytelników jest **bardzo drogą,** a nam sprawia bardzo **wiele pracy** i zabiera wiele **czasu.** [illegible] **Tylko poczta na tem zyskuje!!**

Kto nam nadeśle w znaczkach pocztowych pieniądze na żądane książki, temu odwrotną pocztą franko takowe prześlemy.

Ekspedycya „Orędownika".

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 2. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mk.	fen.	mk.	fen.	mk.	fen.
Pszenicy	12	50	11	60	10	90
Zyta	8	70	8	40	8	--
Jęczmienia	8	10	7	80	7	40
[illegible]	7	80	7	10	6	70

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 50,000 litrów, cena wypowied. 49,40 mk., na lipiec 49,40 mk., sierpień 50,30 mrk., wrzesień 51,00 mk., październ. 50,80 mk., listopad 00,00 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mrk.

Wrocław, 30. czerwca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	10	24	20	20	70
[illegible]	21	70	23	70	19	80
Żyto	18	50	16	80	15	50
Jęczmień	15	20	14	20	13	20
Owies	14	40	13	90	13	10
Groch	16	20	14	90	13	70

Nakładca Dr Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.